Jan Błoński

Obowiązki poety

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (58-59), 324-326

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Obowiązki poety

Na początku lat siedemdziesiątych krytyka literacka starała się kilkakrotnie przerwać milczenie o Miłoszu. W szufladzie redakcyjnej „Tekstów" pozostał skromny dokument tych zabiegów, recenzja z *Prywatnych obowiązków* napisana w 1973 r. Jeżeli się ukaże, myśleliśmy, spróbujemy wydrukować coś okazalszego... Ale się nie ukazała. W rok później powiodło się lepiej „Miesięcznikowi Literackiemu" (1974 nr 1), który ogłosił dyskusję Błońskiego, Balcerzana i Lama. Przypominamy dziś tę recenzję, oczywiście w skrócie (bez omówienia zawartości książki, która ma wkrótce zostać wydana w Warszawie). Po to, aby zaświadczyła o obecności Miłosza, jeżeli nie na łamach „Tekstów", to przynajmniej w myślach i staraniach redakcji.

Czesław Miłosz: *Prywatne obowiązki.* Paryż 1972.

Jedną z polonistycznych tajemnic poliszynela jest obecność Miłoszowskiej inspiracji w znacznej części współczesnej liryki. Retorykę Szymborskiej, refleksję Herberta, klasycyzm Rymkiewicza i szyderstwo Brylla trudno zrozumieć bez *Głosów biednych ludzi, Świata* i *Traktatu poetyckiego.* Tak oddziałał Miłosz, *poeta doctus*; ale przedtem były *Trzy zimy*, które tak fascynowały Baczyńskiego, Gaycego i Borowskiego. Są wreszcie poszlaki, że Miłosz romantyk i katastrofista odezwie się w najmłodszym pokoleniu... Taka jest oczywistość, którą — kto wie? — można bez nadmiernego ryzyka uogólnić. Przez trzydzieści lat w empireum polskiej liryki toczyła się cicha walka między dwoma ludźmi: Przybosiem i Miłoszem (...) Artysta Przybosia był — cokolwiek powie Kwiatkowski — demiurgiem doczesności [1]. Artysta Miłosza wraca zawsze do krwawiącej rany, którą dzisiaj nazywa grzechem pierworodnym. Ponieważ „pod spodem Przyboś był racjonalistą", wzbronił poezji dyskursu, każąc jej ćwiczyć doświadczenie oka i inwencję słowa. Ponieważ Miłosz jest duchem raczej religijnym, bał się jak ognia uczuciowej mętności i namawiał wszystkich na myślenie i kulturę, na tradycję i rygory składni. Oto jak paradoksalnie poezja wyrównuje różnice dusz.
Wszystko to kiedyś wywiodą krytycy, kiedy zetleją nieporozumienia i ostygną namiętności. Dzisiaj przystoi tylko odnotować źródło, do którego nieraz będą sięgać. W *Prywatnych obowiązkach* zgromadził Miłosz eseje literackie z różnych lat, nawet wojennych. Prawie wyłącznie poświęcone poezji i uzupełnione nawet kilkoma

[1] Por. J. Kwiatkowski: *Świat poetycki Juliana Przybosia.* Warszawa 1972, s. 192—273.

poematami o szorstkiej i niedbałej piękności, do której można zastosować słowa poety, że chciałby „znaleźć się poza intencją i uzasadnieniem". Tytuły rozprawek przytoczyć łatwo, trudniej streścić czy podsumować całość. Ale to właśnie najbardziej pouczające. Jest zagadką, jak Miłosz mógł inspirować tylu ludzi, wpływać na tak sprzeczne kierunki. Na pozór odpowiedzieć łatwo; bo sam był proteuszowy. Pisał katastroficzne fantasmagorie i arkadyjskie sielanki, nasycał lirykę znakami kultury i uciekał w naturalne fascynacje, wgłębiając się we wnętrze róży, pisząc ody do ptaka i hymny ku czci jesiennych borów. Wprowadzał do liryki filozoficzne roztrząsania — nieraz ascetyczne — ale zarazem zachował tradycyjny krajobraz i organiczny obraz ciała [2]. Zadziwiał historyzmem, zdolnością czytania teraźniejszości przez przeszłość, ale fundamentu swej poezji każe dzisiaj szukać w religii, chociaż na pewno nie jest mistykiem — raczej przeciwnie. Czyżby był po prostu bezładny, ponieważ nad miarę uzdolniony? Nie, to się jednak składa w całość. A jak się składa, pomagają zrozumieć eseje.

Miłosz tak pisze o literaturze, jak pisze literaturę. Między jego wierszem a prozą nie ma wcale pęknięcia. Przechodzi spontanicznie od wspomnienia z dzieciństwa do intelektualnej dywagacji, od religijnego wyznania do historycznej anegdoty, od czystego zachwytu leśnego dziecka do samokrytyki profesora, którym się stał z przypadku losu. Czasem cierpi na tym nie tyle logika wywodu, ile pamięć czytelnika, któremu pisarz otwiera wszystkie szufladki mózgu jednocześnie. Ale rysuje się szczególna prawda wyrazu. Miłosz posiada umiejętność pisania całym sobą, nie zaś — erudycją osobno, wrażeniami osobno, płcią osobno i osobno intelektem. *Prywatne obowiązki* uwidaczniają zdolność słownej totalizacji doświadczenia, zebranego przez osobowość tak bogatą, że zawsze zagadkową i nieraz denerwującą. Maskuje ona — na wpół przez dyskrecję, na wpół przez przekorę — to co najważniejsze i najgłębiej skryte; obnaża się zaś przez zestawienia opozycji, niespodziewane skojarzenia. Prawda tej poezji objawia się kontrapunktem emocji i refleksji, pamięci i marzenia, historyczności i naturalności, Wschodu i Zachodu, prowincjonalności i awangardyzmu. Tak właśnie, jak w tytułowym szkicu. Mowa w nim, jak radził sobie Tiutczew, który lubił mieszkać za granicą, ale w Rosji widział zbawicielkę świata, dlaczego Gałczyński, a nie Broniewski został ulubionym poetą lat pięćdziesiątych, czy ma sens układanie podręczników polskiej literatury dla cudzoziemców (Miłosz taki napisał) oraz czy Litwin (w dziewiętnastowiecznym rozumieniu

---

[2] J. Łukasiewicz, badając (w *Laurze i ciele*. Warszawa 1971) rozpad tradycyjnego krajobrazu i organicznej wizji ciała, pominąć musiał poezję Miłosza, wytrwale przeczącą uchwyconej przez krytyka tendencji. U Miłosza jest nawet tęcza jako figura przymierza (w *Równinie*) — ta tęcza, której u żadnego ze współczesnych nie mógł się Łukasiewicz dopatrzeć...

słowa, które przetrwało przecie do młodości Miłosza) jest Polakiem, a jeśli jest to jak i dlaczego. Mowa jeszcze o wielu różnych sprawach. A przecie z tej arabeski — spowiedzi? — rysuje się jasno rodzaj obowiązku, jakim jest dla człowieka, od dwudziestu lat przebywającego na emigracji, uprawianie poezji w języku polskim (...)

Z wędrówki po zdarzeniach, społecznościach, krajobrazach, które wszystkie zapadły w obcość i niebyt, powstać ma fundament pod budowlę ładu i prawdy, którą — wbrew nastrojom wieku — powinna pozostać poezja. Tak widać, że zamiar Miłosza przypomina Eliotowskie „budowanie z niemożliwości, braku, gruzów" (s. 160). W imię rzeczywistego jabłka i rzeczywistego Boga, który to jabłko utrzymuje w trwaniu, zapewnia mu obecność, byt. Tylko, że historia obeszła się łaskawiej z autorem *Ziemi jałowej* niż z twórcą *Traktatu poetyckiego.*

Dzisiaj polityka wydaje się prawie nieobecna w tej myśli. Widnokrąg doświadczenia zogromniał tak bardzo, że żale i swary, przeczucia i pomyłki pomniejszyły się do listka na obrazie van Eycka. Czyż nie przez trzy wieki i przez trzy kontynenty wędrował człowiek, urodzony w wiosce nad Issą, dojrzały między Wilnem a Paryżem, wkorzeniony — jak dzisiaj powiada — w Kalifornię... Kalifornię XXI stulecia? Toż to tak, jakby z kart *Nad Niemnem* przenieść się w psychodeliczne widowisko... W końcu poeta zostaje sam na sam z dzieciństwem, z przyrodą, którą ludzie nieledwie porzucili, wskakując w technikę, z historią, której doświadczeń nie może przekazać ani on, ani nikt, z Bogiem wreszcie, którego musi wielbić pod niepojętymi wizerunkami („sam musiałem zdobywać się na konfrontację z umysłem dzieci wychowanych na elektronice, który roztapiał w jednej synkretycznej mazi cybernetykę, astrologię, markso-freudyzm, sztukę i religię wszystkich epok i kultur, zapominając o historii, nie wiedząc o niej nic i nie chcąc wiedzieć", s. 8). Przyznaje się do porażki, do pychy, do grzechów rozmaitych (...)

Czytelnik rozpozna łatwo tematy, które przez dziesięciolecia rządziły liryką Miłosza. Krytyk śledzić zacznie ścieg wyobraźni, która rozumuje obrazami, czuje intelektualnym skrótem. Historyk uprzytomni sobie wielorakość inspiracji, którą musiała budzić taka twórczość. Wszyscy pomedytują chwilę, zamilkną.

Jan Błoński